

Czwartek. S. Mikołaja z Tolentyna Wyzn.
Piątek. S. Prota M. i Teodory Pokutnicy.
Sobota. S. Gwidona W. i Hieronima Męz.
Niedziela. Im. NMP. Mauryliusza.
Poniedziałek. Podwyższenie Krzyża świętego.
Wtorek. S. Nikodema Kapł. Męcen.
Środa. S. Cypryana i Kornelego BB. MM.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmuje w Warszawie
Kantor Redakcyj i Warszawski Agentura Ogłoszeń
Rajchmana i Frendlera, Senatorska 26.

WIEK

Wschód słońca o godzinie 5 minut 26
Zachód „ 6 „ 27
Wschód księżyca od 3 do 16 w dzień.
Zachód o godz. 8 min. 59 wieczór.
Ośmiesz dzień nowiu.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5
Manuskrypta nadesłane do Redakcji nie zwracają się.

GAZETA POLITYCZNA, LITERACKA i SPÓŁECZNA.

Biuro i kantor Redakcji, przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 61.

Adres do telegramów: WARSZAWA, „WIEK“ — Telefon Nr. 619.

Przedpłata w Warszawie:
Rocznie Rs. 6, półrocznie Rs. 4 kop. 50 kwartalnie Rs. 2 kop. 25,
miesięcznie kop. 75.
Za odnośne nie dopłaca się miesięcznie kop. 5 (grzeszy 10).

Przenumerować można w kantorze Redakcji, we wszystkich kantorach pism periodycznych w Warszawie i w kantorach „Wiek“ na prowincji.
Cena ogłoszeń: Za wiersz druk drobnym pismem lub jego miejsce kop. 10. Ogłoszenie w dziale reklam za wiersz zwykłym pismem lub jego miejsce kop. 20.
Za dołączenie wszelkich prospektów, zawiadomień i ogłoszeń na oddzielnym arkuszu od 1000 egz. Rs. 4.

Przedpłata na Prowincji i w Cesarstwie:
Rocznie Rs. 12, półrocznie Rs. 6, kwartalnie Rs. 3.
Zagranicą przesyłając „Wiek“ przyjmują stacye pocztowe.
Cena pojedynczego numeru kop. 5 (grzeszy 10).

Jutro gazeta nie wyjdzie.

Przegląd polityczny.

Najlepszą wskazówką nie tyle może niepe-
wności ogólnego położenia, jak raczej chwiej-
ności w jego ocenianiu, są zmiany z dnia na
dzień poglądów najlepiej poinformowanych
dzienników na doniosłość i znaczenie świeżo
zasyłanych nad Bosforem wypadków. „Politi-
sche Correspondenz“, która jednego dnia od-
mawiała wszelkiego politycznego znaczenia
zmianom świeżo dokonany w Stambule, na-
jutrz każe sobie pisać z Berlina, że lubo kwe-
stya cieśniny bezpośrednio Niemiec nie obcho-
dzi, jednak sposób, w jaki została poruszona
sprawa, za fakt ten za zjawisko pełne znacze-
nia (*kein recht bedeutsames Symptom*) poczyty-
wać należy.

Inny dziennik wiedeński gniewa się na bała-
mutne telegramy stambulskie, które tak rzecz
przedstawiają, jak gdyby o zaspokojenie fanta-
zy, a nie o treściwe polityczne sprawozdanie
chodziło. Zdaniem tego dziennika, w rzeko-
mych spisach, na którego czele miał stać szeik-ul-
Islam, a któremu miał sprzyjać Kiamil basza,
żaden rozsądny człowiek nie wierzy, tak samo
jak w to, że na zmianę ministerium polityka
zagraniczna żadnego wpływu nie miała.

Prasa francuska nie kryje swojego zadowo-
lenia z tego co zaszło w Stambule. Nawet
ogólny zwykły „Temps“ z radością wita upa-
dek Kiamila baszy, jako następstwo wielkiego
zwrotu politycznego. Kiamil był powolnym
narzędziem trój-przymierza, załudniał Turcję
oficerami i urzędnikami niemieckimi, a wzglę-
dem Bulgarii grał rolę nader przyjazną. Jego
dymisja znaczy zmianę w polityce zagranic-
znej; obecnie Abdul Hamid obejmie sam cze-
ło rządu, naturalnie w duchu zupełnie innym.
Lubo o przymierzu formalnie nie ma mowy,
nie ulega jednak wątpliwości, że na przyszłość
wpływ rusko-francuski będzie w Stambule
przeważającym.

W Berlinie usiłują obalić te poglądy fran-
cuszkie i znaczenie zmiany ministerialnej w
Stambule osłabić; zupełnie jednak, jak już wi-
emy, znaczenia tego zaprzeczają jej nie mogą.
Najlepszą atoli ilustracją obecnego położenia,
jest podobno powzięte w Schwarzenau postano-
wienie, o którym telegram wczoraj doniósł,
zmienienia całego ciała dyplomatycznego nie-
mieckiego i austriackiego na Wschodzie, któ-
re do swego zadania niedorostem się okazało.

Niemiecka prasa okazuje złośliwą poniekąd
radość z położenia, w jakie Anglia wprawili
wypadki zaszłe na Wschodzie, które jej spo-
koju nie dają, i któremi ona usiłuje ciągle za-
interesować Europę, dowodząc, że one zarówno
obchodzą Niemcy, Austrię i Włochy, jak Ang-
lię. Niemcy, którym sola w oku było zapo-
szenie floty francuskiej do Portsmouthu i dekla-
macje prasy angielskiej na temat polityki wol-
nej ręki, odważniaczką się obecnie z przyje-
mnością zaznaczają, że owe wypadki na Wschod-
zie, zmuszają wreszcie angielską do uznania
potrzeby i pożytku z przyłączenia się Anglii
do trój-przymierza. Jakoż najsilniej przeciw
Turcji agitujący „Standard“, mówiąc o owych
wypadkach dodaje:

„Koniecznym tego następstwem będzie sil-
niejsze jeszcze zaciśnięcie węzłów, łączących
Anglię z trój-przymierzem, jeżeli członkowie
jego nie przybiorą postawy samolubnie odo-
sobnionej, która zmusiłaby Anglię również wie-
sne tylko uwzględnić interesy. Wolelibyśmy
naturalnie postępowanie jednomyślne. Sądzi-
my, że taka polityka byłaby najlepszą zarówno
dla Turcji i Europy, jak dla interesów poko-
ju“. Przytoczywszy powyższe słowa jeden
z dzienników niemieckich, mówi: „Naiwność
to zaprawdę, gdy dziennik angielski prawi
o samolubnym odosobnieniu, kiedy jednocześnie
prasa angielska dowodzi, że Anglia osłonię-
ta swoim położeniem (geograficzno) nie ma
żadnego interesu wiązać się jakimikolwiek
traktatami wobec innych państw, i że jej ob-
wiązkiem jest raczej trzymać się zasady wol-
nej ręki, i politykę swoją, stosownie do każde-
go wypadku, do interesów swoich dopasowy-
wać. A nuż też, — kończy dziennik niemiecki,
na lądzie stałym powzięto również przekonanie,
że i dla państw kontynentalnych ta polity-
ka zdrowego egoizmu jest także jedynie dobrą
i stosowną?...“

Skończyły się manewry pod Schwarzenau;
cesarz Wilhelm w poniedziałek wieczorem już
odbył uroczysty wjazd do Monachium, z kąd
będzie na manewra bawarskie dojeżdżał. Z ko-
rzyści fachowych odniesionych z manewrów,
na pierwszym miejscu stoją doświadczenia
z prechem bezdymnym, który zupełnie zmienił
fizyognomję walki. Cztery bataliony strzel-
ców utrzymywały ciągi gwień w lasku, wy-
strzelały wszystkie naboje, a nad laskiem nie
wznosił się najmniejszy obłoczek dymu. Każdy
człowiek pozostaje jak najwyraźniej widoczny,
i nawet wśród najgłośniejszego strzelania można
go widać na cel. Przy wystrzale pojawia się

wprawdzie mały sinawy dymek, ale ten roz-
prasza się w mgnieniu oka. Tuż samo doświad-
czenie zrobiono z artylerji. Pod Edelbach
strzelało razem dziesięć dział. Przy zwy-
kłym prochu, wystarczyłoby to do zakrycia ca-
łych brygad kłębam dymu; proch bezdymny
nie utworzył najmniejszej mgły, i nawet ci co
stali tuż przy działach, widzieli tylko po strza-
le niebieskie przedziałami pierścienie, które
jednak w tej chwili rozplywały się i zupełnie
widoku nie tamowały. Huk strzałów był tak-
że znacznie mniejszy, prawie o połowę; tylko
w pobliżu baterji rozchodził się wód, daleko
przenikławsza od woni dawnego prochu.

Mimo wzajemnych uprzejmości wymienio-
nych pod-zaś odwiedzin eskadry francuskiej
w Portsmouth, Egipt ciąży zawsze ciemną pla-
mą na stosunku francusko-angielskim. „Ti-
mes“, bardzo zresztą grzeczny dla republiki
francuskiej i winszujący jej dościsła do pełno-
letności z okazji 21-ej rocznicy jej urodzin, na-
ręka jednak w sposób następujący:

„Dla czego Francja jedna pomiędzy mocar-
stwami opouje przeciw naszym rządów w
Egipcie? Myślny przecież temu krajowi, w
przebiegu ostatnich dziesięciu lat ogromnie od-
dali usługi. Uczyliśmy rząd ludzki i regu-
larny, zaprowadziliśmy należyty porządek w
finansach, doprowadziliśmy nawodnienie do
wielkiej doskonałości i wiele przyczyniliśmy się
do zreformowania sądownictwa. Fellahowie
błogosławią nas i drżą na myśl o opuszczeniu
kraju przez nas. Mamy to przekonanie, że na-
sza obecność w Egipcie przez długi czas zarę-
kowo jest potrzebna krajowcom jak naszemu pa-
ństwu Indyjskiemu i kanałowi Sueskiemu. Ma-
my nadzieję, że zwolna i redaktorowie dzien-
nika „Journal des débats“, takiego samego na tę
sprawę nabrają poglądu.“

O ile dobrodziejstwa angielskie i stanowi-
sko angielskie Egipcie, mianowicie owa gorąca
miłość fellahów do nich, wydają się podejrz-
nymi, o tyle zdaje się być rzeczą pewną, iż
ostatnie pobożne życzenie „Timesa“ nie spełni
się nigdy. Francuzi wiele rzeczy angielskim
darować mogą, ale trudno, żeby im wyrzucenie
z Egiptu przebaczyć chcieli.

Król Rumuński, który w dniu, w którym
panna Vacarescu opuściła Wenecję, wy-
jechał do chorej żony, zabawi jeszcze kilka dni
w mieście lagunów. Królowa ma się lepiej,
ale król korzystając z pobytu na ziemi włoskiej,
pragnie spotkać się z królem Humbertem, a
obecność przy boku króla przesła ministrowi
rumuńskich generała Florescu, zdaje się nada-
wać temu spotkaniu pewne polityczne znacze-
nie. W każdym razie znaczyć się to zdaje, że
stronictwo dziś u steru rządu stojące, zbliże-
nie się do trój-przymierza przy najmniej wprost
nie jest przeciwnie.

Spór o Morskie Oko.

(Dokończ enie).

Strony interesowane podają naturalnie skar-
gę do sądu, tym razem już formalną, przedsta-
wiając, że książę i jego służba, sądzą bezkar-
nie z wyroków trybunału, że lekceważą karę,
jaką sąd w postanowieniu swoim za samowol-
ne postępowanie zagroził.

Po dosyć znacznym upływie czasu, sąd nowo-
tarski postanawia zjazd komisji na grunt dla
sprawdzenia nadżycia; jedzie sędzia, komi-
sarz, wogóle pięć osób urzędowych w asysten-
cie stron poszkodowanych, hr. Zamoyskiego
i kilku goral. O niebywałym skandalu, jaki
się wydarzył wtedy przy Morskim Oku, sze-
roko wieść telegrafy nietylko w polskich pis-
mach rozniósł po świecie. Banda opryszków
niemieckich i węgierskich w asystencji zan-
darmów, a pod wodzą Kögla i Fingera, który się
już tak odznaczył przy poprzedniej awanturze,
siłą wzbrownia wejścia urzędowej komisji na
grunt sporny. Jeden z leśniczych śmiał z od-
wiedzonym kurkiem grozić fuzją sędziemu
państwowemu, gdy współcześnie rozbrawiony
fatym tryumfem Finger wyprawiał ucieśne
skoki i drwiące obelgi rzucił sądowni.

Sąd zrobił swoje, surowa Temida, nakrywszy
twarz welonem żaloby wobec obelg bezzel-
nych rabusiów, wymierzyła im jednak sprawie-
dliwą karę grzywny po 1,000 reńskich na
księcia-napastnika, tyleż na jego leśniczego,
a 10,000 florenów miał zapłacić książę, gdyby
budowli, nieprawnie wzniesionej, w ciągu dwóch
tygodni od wyroku nie usunął ze spornego
gruntu. Sąd galicyjski zatem jest w tej spra-
wie w porządku, tylko, niestety, wyrok dotąd
nie wyegzekwowano i zdaje się że nigdy wyko-
nany nie będzie.

Książę Hohennełlo nie apelował do wyższej
instancji porządkiem proceduralnym w Kra-
kowie, a potem do najwyższego sądu w Wie-
dniu, tylko wprost z Wiednia, niewiadomo do
brze czy ministerium spraw wewnętrznych,
czy sprawiedliwości, zażądało przesłania sobie
całych akt procesu i tam też od dwóch miesię-
cy siekiera utonąła.

Na dopełnienie wszystkich tych burd, gwał-

tów i ekscesów i aby ostatecznie pokazać, jak
sobie książę Hohennełlo lekko prawo, sprawie-
dliwość, władzę państwową a nawet przyzwo-
tość publiczną ceni, wyprawia arogancki ma-
gnat niemiecki wspaniałe polowanie na kozice
na terytorium spornem i zaprasza na nie wy-
bitniejszych przedstawicieli arystokracji au-
striackiej i węgierskiej, łamiąc znowu najwyra-
źniejszy przepis prawa, który grzywnami i are-
sztem karze polujących na kozice ze strony ga-
licyjskiej w Tatrach.

Aby zapobiedz tępieniu tej tak rzadkiej
w górach zwierzyny, ustanowieni są w Zakop-
nem specyjalni strażnicy rządowi, którzy pilnu-
ją kozic i świstaków i rzeczywiście skutecznie
bronią od całkowitego wytępienia, i oto odrzu-
wając puch rozwiana ustawa przedyskutowana
przez sejm i najwyższą sankcją państwową za-
twierdzona.

Piękny przykład poszanowania prawa, budo-
wajcy wzór dla tej ludności góralskiej, która
o dwóch pokoleniach dopiero, porzuciwszy dawne
rozbojnickie rzemiosło, zaczęła żyć wzorowo w po-
szanowaniu religij i ustaw państwowych! Co
się dalej stanie z całą tą sprawą, nikt przewi-
dzić nie zdoła wobec znanego biurokratyczne-
go lenistwa władz austriackich i obawy, jaką
mają sfery rządzące przed węgry; ci znowu
umieją doskonale bronić nawet urojonych swo-
ich pretensji. Za przykład tego posłużyć może
sprawa lełuchowska. Opowiem ją tutaj po-
krótko, a może to wspomnienie zachęci prze-
ciwie kogoś z posłów galicyjskich do Rady państwa
do ujęcia się za krzywdą nie już ludzi prywat-
nych, ale całego kraju, a i Wydziałowi krajow-
nemu jego obowiązki przypominę.

Rzecz się tak miała. Rzeką Poprad, jak wi-
adomo, pod Lełuchowem stanowi granicę Wę-
gier i Galicji. Granica w takich razach
prowadzi się idealnie linią przez środek rzeki
w równoległej odległości od obu brzegów. Dla
kolei tarnowsko-lełuchowskiej rzucano most na
Popradzie, więc naturalnie most był w połowie
galicyjskim, a w połowie węgierskim. Pomalo-
wano go też na dwóch połowach odmiennymi
kolorami, aby oznaczyć wyraźnie gdzie się koń-
czy Galicja, a gdzie zaczynała Węgry.

Otóż jakiś węgier jadący przez ten most za-
naużył, że barwy galicyjskie zdaleka są na-
pród posunięte, że Węgry zostały skrzywdzo-
ne na małym kawałku rzeki.

Napisał o tem do gazet węgierskich kores-
pondencyę. Jak zaczęła prasa Pesztu i Budy
wreszcie o niesłychanej krzywdzie korony
św. Stefana, o gwałcie austriacko-galicyskim,
tak masowo dwa państwa wysłać komisję mie-
szaną na most pod Lełuchowem i ta po pięcio-
dniowych naradach, po zmierzeniu mostu, rzeki,
sporządzeniu mapy i t. d., przysłała nareszcie
do wniosku, że węgier miał słuszność, że ojczyznę
jego malarz mostowy ukrzywdził o całe 1/4 me-
tra i o tyle też barwy galicyjskie cofnął, a w
węgierskie je zastąpił nakazano.

Tu nie o 1/4 metra chodzi, ale o 9000 metrów,
więc przestrzeń schłacheckiego dobrego mająt-
ku, nie o jaloły spór idealnej linii po bieżącej
rzece, ale o Morskie Oko, ten najcenniejszy klej-
not Tatrów. I jeden człowiek na tego wszystkiego
bronid bez poparcia od swoich, walcząc z ca-
łą złą wolą austriackiej administracji, z po-
żądliwością zabierających węgrol!

Mówią znowu o jakiejś komisji mieszanej,
która ma zjechać na grunt sporny. My już zna-
my te komisje i wiemy zgory, jak to się obę-
dże, jeżeli jeszcze się obędże przy widocznej
chęci rządu przewlekania sprawy ad infinitum.
Zjedzie ta komisja, nie zawiadamiając stron in-
teresowanych, jak to się zwykłe w Austrii dzie-
je, nie wiem na jakich zasadach procedury.

Ponieważ książę Hohennełlo plałdnie bezkar-
nie na gruncie spornym i ma na nim wzniesione
budynki, więc z konieczności nawet, gdyby nie
z innych powodów, komisja pod jego dachem
zamieszkać musi i żyć na jego wkiecie, głyż na
parę mil wokoło są, tylko lasy i góry, a proto-
kółami, wodą z Morskiego Oka i liściami koso-
drzewiny trudno aby się żywiła. Książę Ho-
hennełlo stał na dobre przyjeździe, a dobra strawa
i wykwintny napitek już nie jeden wyrok ko-
rzystny dla stron, które ich dostarczą, w kroni-
kach sądowych zapisał. Nie mówię, żeby to był
jeden i uniwersalny środek zdobywania przy-
chylności sędziów, ale zawsze łatwiej dowieść
swoich pretensji go ściom, gdy je uprzejmy go-
spodarz przy wspaniałym obiedzie lubiacach
sutej kolacji przedstawia, niż w nagich ścia-
nach surowego trybunałskiego gmachu.

Będą przecież i wpływy inne zresztą, i zawsze
groźba węgierskiego *Tem to rem to te* nad kar-
kiem.

A jednak ci węgry powinni się zastanowić
przecież, że dosyć już mają krzywdy słowiań-
skiej na sumieniu, że pokrewnych nam tak bło-
sko Słowaków duszą cała siła z tamtej strony
Tatr, a w komitacie Spiskim i Polaków mag-
ryzują aż miło. Kraj mają w góry bogaty, a i
jeźior im niebrak, niechże za piękną ziemię
i los swój kornie dziękują Bogu, a nie zabiera-
ją biednym ostatniego klejnotu, gdy on dla Ga-
licji jedyny, a dla Węgrów byłby jednym tyl-
ko więcej wśród wielu innych.

Ze administracyją galicyjską jest niedołązną,
że się obawia sprzeczek i sporów z węgrymi
nie dziwny się wcale, szuka ona natchnienia
w Wiedniu i w myśl poufnych zaleceń stolicy

postępować musi. Wyłączyć tu należy zresztą
hr. Badeniego; że ten chciałby Morskie Oko,
Czarny Staw i Tatrzańskie Wirchy dla Galicji
zatrzymać o tem wątpić nie można w obec jego
działalności dotychczasowej.

Prasa galicyjska jednomyślnie wypełnia swój
obowiązek, wszystkie dzienniki bez różnicy
barw wystąpiły z bezprzykładną w Galicji je-
dnomyślnością, większość ulegała konfiskacie,
a obecnie podobno c. k. Prokuratorja, według
ostatnich telegramów, nawet wzmianki o sporze
o Morskie Oko konfiskuje.

Piękna sprawiedliwość i iście austriacka
swoboda głosu. Ciekawa rzecz, żeby na Wę-
grzech w tym głupim sporze o farby mostu na
Popradzie sprobowano zmusić gazety do mil-
czenia... Ale co innego Węgry, co innego Ga-
licja. Wszakże posłowie galicyjscy to opoka i
fundament gabinetu Taaffeego. Więc słusznem
jest, żeby za poparcie jakie mu dają, tracił
piękny kawałek kraju w sporze z niesforem
sasiadem.

Dla lepszego obznajomienia czytelników z
kwestyją sporną, podajemy małą mapkę tery-
torjum o które sprawa, dołączając objaśnienie
według jednego z pism galicyjskich.



Oto najważniejsze okoliczności, które we-
dług galicyjskiego pisma za słuszność sprawy
o Morskie Oko na korzyść hr. Zamoyskiego,
gorali a przedewszystkiem kraju przemawiają.

Pierwsze w nich miejsce zajmuje wynik po-
równania dzisiejszych map z jedną ze starszych
map kraju naszego, wydaną przez generały
sztab kwatermistrzowski w r. 1824, na podsta-
wie mapy Liesganiga z r. 1790. Oto wynik te-
go porównania.

Załączony szkic (w skali 1:75,000) przedsta-
wia sporną obecnie granicę w Tatrach między
galicyjską gminą Brzegi w powiecie Nowotar-
skim a węgierską gminą Jurgowem i Jaworzyn-
ą w komitacie Spiskim. I tak:

1) Linia kresłona, poprowadzona śladem po-
toku Rybiego (zwanego w mapach sztabowych
niesłusznie Białką) i środkiem Morskiego Oka,
następnie zaś w dowolnym kierunku prostym
aż do grzbietu Mieguszwoskich turni na
wschód od skały „Mnich“, stanowić ma granicę
między gminą Brzegi i Jaworzyną-Jurgowem,
na mapach najnowszych, wypracowanych
przez generały sztab.

2) Ta sama linia kreskowana, idąca biegiem
potoku Rybiego, przez środek Morskiego Oka,
zstał jednak zbaczającą w kierunku wschodnio-
południowym przez środek „Czarnego stawu“
(zwanego na mapach generalnego sztabu
niewłaściwie Morskiem Okiem) i dochodząca
działu wód na szczycie „Nad czarnym Stawem“
(Meerangspitze) przedstawia granicę, przy któ-
rej się upiera rząd węgierski i właściciel Ja-
worzyny.

Trzecia linia kreskowana i kropkowana wy-
chodzą od połączenia się Białej wody z Poto-
kiem Rybim, ciągnie się działem wód między
doliną Potoka Rybiego i Zabich Stawów przez
„Zabi Wierch“ i Rysy do szczytu nad Czarnym
Stawem (Meerangspitze) i stanowi urzędo-
wą granicę galicyjską, według sporządzone-
go przez c. k. komornika Nerunowicza opisu

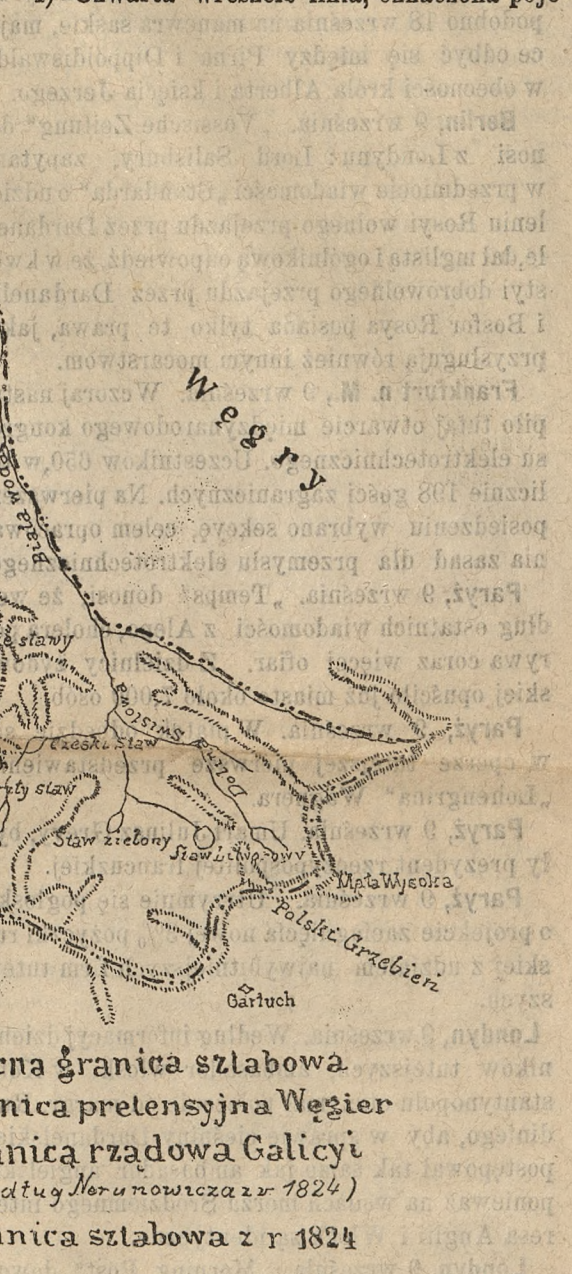
przy sprzedaży skarbowych dóbr Zakopane w
r. 1824 Emanuelowi Homolacowi, tudzież we-
dług pomiarów i map katastralnych.

Opis granicy tej począwszy od Świnicy, po-
dany przez komornika Nerunowicza, jest cał-
kiem dokładny i brzmi w oryginale niemiec-
kim:

„Die Gränze geht in südlicher Richtung über
die höchsten Berg- und Felsengipfel hinter dem
Felsen Mnich bis zum Gipfel Nadrabye genant,
von wo aus sie sich gegen Osten neigend —
über die Bergkämme bis zum Berg Nad czarnym
Stawem läuft, wo die Section Bialka (obe-
nie Brzegi) mit dem Liptauer Comitatus zu
gränzen aufhört und mit dem Zipser Comitatus
zu gränzen beginnt, von welchem Berge an die
Gränze nach Norden sich kehrend, über die
Berg- und Felsenkämme bis zum Felsen Zabie
sich hinzieht, von wo aus — gegen Osten sich
neigend — die Gränze bis zur Stelle, wo der
aus dem Meerage kommende Bach in den Bach
Biala-Woda mündet — sich hinzieht.“

Przy tej granicy obstaruje rząd austriacki i
galicyjscy właściciele gruntów w Brzegach
i Zakopanem.

4) Czwarta wreszcie linia, oznaczona poje-



dynczemi kreskami i podwójnymi kropkami,
przedstawia granicę Galicji i Węgier, według
mapy Liesganiga z r. 1790, uzupełnionej i po-
prawionej przez austriacki generały sztab
kwatermistrzowski (wydanej w r. 1824). Gra-
nica ta biegnie od ujścia Potoku Rybiego do
Białej Wody (w kierunku południowym i wscho-
dno-południowym), następnie doliną Rówienki
do tatrzańskie działu wód (szczytu nazwa-
nego w karcie sztabu generalnego „Mauth-
stein“), zstał zaś w kierunku południowo-zacho-
dnym przez „Małą Wysoką“, „Polski Grze-
bień“, „Zelazne wrota“, „Ganek“, „Wielką
Wysoką“ do szczytu „Nad Czarnym Stawem“
(Meerangspitze).

Z powyższego przedstawienia granic okazu-
je się, że różnica powierzchni między granicą
sztabu generalnego z r. 1790 i 1824, a granicą,
jaką mapy tego sztabu najnowsze wskazują (po-
wyżej pod 1 i 4 opisane), wynosi na niekorzyść
Galicji około 2,130 hektarów (3,700 morgów).
Widoczne zaś jest, że najwiarogodniejszą gra-
nicę przedstawia stara mapa sztabu z r. 1790
i 1824, kiedy dobra zakopańskie były jeszcze
własnością rządową i rządowi zależało na strze-
żeniu granic, zupełnie zaś bez znaczenia jest
najnowsza mapa sztabu generalnego, która stoi
w sprzeczności z pomiarami katastralnymi, a
w dodatku przynajmniej Węgrom jeszcze więcej
terytorjum, na niekorzyść Galicji, aniżeli wła-
ściciel Jaworzyny i rząd węgierski się doma-
ga.

O rewindykacy terytorjum między Rysami
a Białą wodą z powodu zaniedbania sprawy
przez rząd obecnie trudno mówić, zwłaszcza że
chodzi o obronę dalszej części terytorjum kra-
ju, zagrożonej chciwością naszych na bankie-
tach serdecznych sąsiadów, i należy całą dzia-
łalność wyłożyć w tym kierunku, by tej piędzi
ziemi z perłą Tatr, Morskiem Okiem, nie stracić.
Dosyć silnych dowodów słuszności naszej
sprawy już zebrano i w r. 1883 przedstawiono,

by utrzymać się przy granicy, idącej przez Rysy i Żabi Wierch do ujścia Rybiego Potoku. Wówczas przedstawione dowody są następujące:

1) Terytorium sporne między Morskim Okiem a Rysami i Żabim Wierchem jest zapisane tak w metryce Józefińskiej, jakoteż w metryce gruntowej (z roku 1820) gminy Białka, a nadto uwidocznione w mapach katastralnych gminy Brzegi z r. 1846 i od tego terytorium w Galicji opłacano podatek, podczas gdy rząd węgierski podobnych dowodów ze swej strony nie przedstawił.

2) Przynależność spornego terytorium do Galicji udowodniona jest nadto urzędowym aktem oszacowania c. k. komory z r. 1818, o piśmie granic c. k. komornika z r. 1824, oraz opinia byłego lwowskiego dyktanta z d. 3 września 1844 r. l. 4,263.

3) Wreszcie potwierdza to i akt prywatnej umowy z roku 1858 Klementyny Homolaczowej z dziećmi barona Palochay'a, mocą której owa właścicielka Zakopanego odstąpiła sporne parcele gruntowe właścicielom Jaworzyń, w jakie tym bowiem powołują się strony dla oznaczenia parceli, o które chodzi, na galicyjskie mapy katastralne gminy Brzegi, co jest najlepszym dowodem, że grunta te do Węgier nie należały, że węgierskim katastem objęte nie były.

Telegramy własne „Wieku“

Kopenhaga, 9 września. (Tel. „Agen. Pół.“) Członkowie Rodzin Cesarskiej i Królewskiej przybyli tu wczoraj rano; po nabożeństwie na „Gwiazdzie Polarnej“ odbyło się śniadanie, na którym obecni byli Członkowie Domów Ruskiego i Greckiego. Księżna Walii i Członkowie Rodziny Królewskiej jedli śniadanie na statku „Osborne“, następnie Najdosłojniejsze Osoby udały się do Helsingør, a ztąd pojechały specjalnym pociągami do Fredensborga.

Paryż, 9 września. (Tel. „Agen. Pół.“) Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz wraz z małżonką Wielką Księżną Marią Pawłówną wyjechałi wczoraj wieczorem do San-Sebastiano.

Berlin, 9 września. Cesarz Wilhelm udaje się podobno 18 września na manewra saskie, mające odbyć się między Pirna i Dippoldiswalde, w obecności króla Alberta i księcia Jerzego.

Berlin, 9 września. „Vossische Zeitung“ donosi z Londynu: Lord Salisbury, zaparty w przedmiocie wiadomości „Standarda“ o udzieleniu Rosji wolnego przejazdu przez Dardanellę, dał mglistą i ogólnikową odpowiedź, że w kwestii dobrowolnego przejazdu przez Dardanellę i Bosfor Rosja posiada tylko te prawa, jakie przysługują również innym mocarstwom.

Frankfurt n. M., 9 września. Wczoraj nastąpiło tutaj otwarcie międzynarodowego kongresu elektrotechnicznego. Uczestników 650, w tej liczbie 198 gości zagranicznych. Na pierwszym posiedzeniu wybrano sekcję, celem opracowania zasad dla przemysłu elektrotechnicznego.

Paryż, 9 września. „Temps“ donosi, że według ostatnich wiadomości z Alepo, cholera porówna coraz więcej ofiar. Z dzielnicy żydowskiej opuściło już miasto około 7,000 osób.

Paryż, 9 września. W piątek przedstawił się w operze tutejszej pierwszy przedstawienie „Lohengrina“ Wagnera.

Paryż, 9 września. Umarł Juliusz Grevy, były prezydent republiki francuskiej.

Paryż, 9 września. Utrzymuje się pogłoska o projekcie zaciągnięcia nowej 3% pożyczki ruskiej z udziałem najwybitniejszych firm tutejszych.

Londyn, 9 września. Według informacji dzienników tutejszych, ambasador włoski w Konstantynopolu otrzymał polecenie od margr. Rudiniego, aby w sprawie cieśniny Dardaneelskiej postępował tak samo jak ambasador angielski, ponieważ na wodach morza Śródziemnego interes Anglii i Włoch są identyczne.

Londyn, 9 września. „Morning Post“ dowodzi w artykule wstępnym, że gdyby Rosja i Turcja nosiły się istotnie z myślą naruszenia traktatu w sprawie cieśnin morskich, obowiązkiem mocarstw, oponujących przeciwko temu,

byłoby przedstawienie swych zarzutów ogólnej konferencji mocarstw, podpisanych na traktacie.

Bern, 9 września. Od dnia 21 do 26 b. m. odbędą się tutaj narady kongresu międzynarodowego w przedmiocie ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków. Dotychczas liczą już 250 uczestników kongresu.

Kopenhaga, 9 września. Dania zniósła obowiązujący od marca r. 1888 zakaz przywozu wiewprzyny amerykańskiej.

Mecheln, 9 września. Otwarcia kongresu katolickiego dopełnił kardynał Goossens, arcybiskup mechelski. Jacobs, deputowany miasta Antwerpii, scharakteryzował w dłuższej przemowie postawę, jakiej stronnictwo katolickie trzymało się od ostatniego kongresu z r. 1864. Uczestnicy w kongresie około 1,800 osób z Belgii i z innych krajów.

Zofia, 9 września. „Swoboda“ zaprzecza kategorycznie pogłoskę, wedle której minister spraw wewnętrznych Grekow, miał udać się do Stambułu i złożyć sułtanowi deklarację, że rząd bułgarski, w razie nieuwzględnienia od Porty wyrażonego uznania księcia Ferdynanda, zwoła wielkie zgromadzenie narodowe do Tyrnowy i ogłosi niepodległość Bułgarii.

Stambuł, 9 września. Według słów komunikatu urzędowego, ostatnie przesilenie gabinetowe nie spowodzi żadnej zmiany w dotychczasowym kierunku polityki tureckiej. Rząd sułtana — zapewnia komunikat — i nadal nie odstąpi od dotychczasowych swych zasad, polegających na rozwijaniu reform, czuwaniu nad pokojem wewnętrznym i utrzymaniu dobrych stosunków z zagranicą.

RELIKWIA W TREWIRZE.

(Koresp. własna „Wieku“)

7 września.

Miałem poprzestać na jednym liście o Trewirze, — tymczasem piszę już drugi, i nie jestem pewien, czy zawrę w nim te wszystkie wrażenia i wspomnienia dni tutaj przeżytych, które zasługują na zaznaczenie.

Chodzę od czasu do czasu na dworzec kolejowy, gdzie widok i ruch nieopisany w zdumienie wprawia starą adama ludność tego miasta, którego mury dawnych rzymian pamiętają. Pociąg jeden za drugim, a wszystkie przepelnione aż do ostatniego miejsca.

— *Triert! Triert!* — wołają konduktorzy. Pociąg się wydłubia, na platformie tłum, że ani się przecisnąć, i pociąg rusza dalej... pusty.

Owo „*Triert! Triert!*“ stało się powodem szczególnej, ale bardzo charakterystycznej mistyfikacji, kiedy przybywając poczęli pociąg, wiozący pielgrzymów z Alzacy i Lotaryngii.

— *Triert! Triert!* — wołają konduktorzy, gdy pociąg stanął.

Na to słowo wyskakują niektórzy z pociągu, ale ci co w wagonach pozostali cofają ich, wołając:

— *C'est pas ici, pas ici! Montez donc!*

Wszczął się zgiełk, zamieszanie, konduktorzy siłą się, aby wytłomaczyć, jak się rzecz ma, wszystko napróżno.

Z dziesięć minut to trwało, zanim wszyscy wysiedli, zrozumiałyszy, że przybyli na miejsce, że to jest Trewir, to jest miasto, które po francusku *Trêver* się zowie, a po niemiecku *Triert! Triert!*, co do *Trêver!* niezupełnie jest podobne.

Pielgrzymi przybywający koleją lub od tej strony pieszo idący, a takich jest wielu, spiewając kanytyczki, pociągają kompanią ulicami starego 25,000 mieszkańców liczącego Trewiru, z których co najmniej 24,999 wylega wówczas na ulicę, z założeniami rekona, pełnym życiowości uśmiechem na ustach a niezdarno i do brem słowem oświadczających gotowość swą do bezinteresownych usług.

Ciągając kompanią natrafiają po drodze pielgrzymi na Oznarą Bramę, która jest jednym z najgłośniejszych ujęć w Trewirze pomnikiem. Ma ten obrys prawdziwy 36 metrów długości, 21 szerokości i 29 metrów wysokości. Brama ta, albo raczej łuk wjazdowy nie jest wykończony, i tak jak jest, wieki przetrwał. Datuje on, jak świadczy uczeni, z ostatnich chwil panowania rzymskiego, więc z czwartego mniej więcej stulecia ery naszej.

Ztąd ulicami strojnymi w chorągwie pielgrzymi dochodzą do katedry, która także jest

pomnikiem nie lada. Jestto jeden z najstarszych w Niemczech kościołów. Kilkakrotnie zburzona częściowo w skutku najazdów, katedra trewirska przedstawia tu najbardziej masywny pod względem stylu. Pierwotne mury, z czasów rzymskich, są z marmuru; później, z kamienia wapiennego i cegiel.

Na placu, przed portykami, mamy obecnie widok prawdziwie szczególny. Od samego portyku ciągnie się wężem o jakichś dwudziestu zwojach, przez plac cały, sznur pielgrzymów, ginący w bocznej ulicy. Pielgrzymi ci koleją wstępują do katedry. Jest ich zwykłe do trzech tysięcy. W skupieniu ducha a nabożnej myśli czekają swojej kolei cierpliwie, aby doczekać się błogosławionej chwili, klęknąć i czołem uderzyć o ziemię przed szatą świętą Zbawiciela. Jaki porządek wzorowy, jaki systemat panuje tutaj i w oryduale wszystkich ustaw, trudno wyobrazić sobie.

A może kto chce wiedzieć, jaki jest los tych, którzy ku samemu końcowi trzecieściecznego „węża“ miejsce znaleźli? Los to nie do zażycia, każdy skądś tego węża to przybył i chęć; to oddala; to dreptanie trwa po godzin kilka i niezawiesz skutkiem uwiecznionego bywa. Wczoraj naprzykład do północy, do samej północy snuła się ta procesja pobożna po katedrałnym placu i nie wszyscy do wnętrza katedry dostąpili. Żadnego żalu jednak, żadnej skargi. Jutro zacznie się od początku. Wiarę to rzecz, zaiste, wielka i piękna!

Ale oto jesteśmy już wewnątrz katedry; przebyliśmy pograniczny od placu portyk. Wnet zjawiają się ponownie w czarnych surdutach i prowadzą pielgrzymów. Są to notabie Trewiru; mają na sobie wstążkę żółto-czerwoną, — barwy katedry.

W nawie głównej zdala widnieją relikwiarz złoisty. To nie jest jeszcze święta Suknia, „der heilige Rock“, ale inne relikwie Zbawiciela i jego uczniów. Katedra Trewirska posiada albowiem w skarbcu swoim jeden wózd i duży odłam Krzyża św., dalek żab Piotra św. i dwa ognia jego kajdan. Wreszcie przechowyje czaszki św. Mateusza, cesarzowej Heleny i t. d.

Tuż obok tych relikwii znajduje się ogromna puszcza, do której pielgrzymi składają ofiary na Świętopietrze. Dopiero po za wielkim ołtarzem, pod kolumnadą wystawioną jest święta Sukienka, grubym szkłem na zewnątrz osłonięta, która czytelnicy znają już z poprzedniego listu mojego. Zważywszy ogromny napływ pobożnych, kilka sekund zaledwie pozostaje dla każdego pragnącego złożyć hołd świętej relikwii. W samej rzeczy, jeśli przypuścimy, iż tylko 10,000 pobożnych pragnie na dobę przed tą relikwią skłonić głowę i każdy z tych dziesięciu tysięcy pięć do sześciu sekund za bierze na ukłęknięcie i dotknięcie tafli szklanej, przesłaniającej relikwie, wypadnie nam tysiąc minut, czyli z górą 16 godzin, więcej niż przeciętna doba. Coż dopiero, gdy pielgrzymów przybywa codziennie do 30 i 40 tysięcy? W tych warunkach, każdy zrozumie, że wielu pielgrzymów ma czas ukłęknąć zaledwie przechodząc mimo świętej Sukni; zobaczyć ją i rozpoznać bliżej nie sposób. Poprzestać muszą na wizerunkach jej; dość zresztą sumiennie wykonanych.

Jedną z najbardziej zajmujących osobistości, bezpośredni związek z pielgrzymką obecną mających, jest może sam biskup Trewiru, Mgr. Korum.

— Dajcie mi pokój, ja nie chcę figurować w dziennikach, — mówił natarczywym korespondentem, który ze wszystkich literalnie stron chrześcijańskiej Europy tutaj podążał.

Skusił się jednak, czcigodny prałat, i prze-mówił.

Mgr. Korum, to przepysnej statury mężczyzna. Niesłychanie łagodny, uprzejmy po nad wszelką miarę.

Ogromnie byliśmy ciekawi dowiedzieć się, jak wypadła pielgrzymka delegatów biskupa Wersalu z Argenteuil, o czym już w poprzednim liście pisałem.

— Miły Boże, — mówił biskup Trewiru, — w sposób, po prostu złośliwy usiłowano podnieść Argenteuil przeciw Trewirowi i na odwrót, ku czemuż żadnego a żadnego powodu niema. Mgr. biskup Wersalu dał nam dowód zupełnej kurtuazyi, a ja mam nadzieję, że my nie daliśmy się mu wyprzedzić pod tym względem ani trochę.

Rozmowa trwała dość długo, ale biskup Trewiru był ustawicznie tego zdania, że jedynie Sukienka w Trewirze znajdująca się, jest autentyczna. Czytelnicy wiedzą z poprzedniego listu mojego jak rzeczy naprawdę stoją, nie mam więc powodu powtarzać tego, co powiedziałem.

— Czy Argenteuil, — mówił Mgr. Korum, — posiada również Chrystusową szatę, przesądza

nie będę. Jedno wiem, — że nasza jest autentyczna. Suknie Chrystusa cesarzowa Helena, matka Konstantyna, urodzona w Trewirze i tutaj ochrzczona w późnym wieku miastu rodzinnemu ofiarowała. To jest fakt, któremu nikt nie zaprzeczy.

— Mało kto, — rzekł ktoś z obecnych, — jest w stanie ująć dokładnie i zdać sobie sprawę z tej relikwii. Po kilka sekund zaledwie na jednego pielgrzyma wypada.

— Pomyśl pan, co by to było, — odrzekł śmiejąc się Mgr. Korum, gdyby każdemu kilka minut wyznaczono. Toż byłoby sześćdziesiąt razy dłużej, po trzystu godzin na dobę! Nie zapominajmy, że napływ pielgrzymów jest ogromny. Przekroczyliśmy już cyfrę 400,000, a to połowa pielgrzymów dopiero...

— Jeszcze jedna kwestya, Monseigneur, — rzekł inny z posród obecnych. Tunika święta wydaje się bardzo długa.

— Nie, — odrzekł biskup. — Ma ona z przodu 1 metr i 48 centymetrów, z tyłu 1 m. 57 cent. Szerokość jej u dołu wynosi 1 metr 9 cent., z góry 70 centym. Rękawy mają 46 cent. długości, a 31 szerokości. Takie są dokładne wymiary.

— Ileż też Wasza Eksceleńcy spodziewa się pielgrzymów z powodu wystawienia relikwii?

— Niepodobna mi dokładnie obliczyć, — odrzekł Mgr. Korum. — Podczas ostatniego wystawienia tychże relikwii w 1844 roku przybyło 1,100,000 pielgrzymów. Dzisiaj, w trzecim tygodniu, przekroczyliśmy cyfrę 400,000, a mamy jeszcze z górą trzy tygodnie i pielgrzymi ci zapowiedziane ze wszystkich części świata. Przypuszczam, że przejdziemy półtora miliona.

Z DZIENNIKÓW RUSSKICH.

Czego trzeba rolnictwu?

„Kardynał i jedyną, rzecz można, przyczyną nieurodzaju tegoroczego — pisze „Grażdanin“ — jest brak gospodarza w gospodarstwie wiejskiem. Gdyby ktoś chciał twierdzić, że w Anglii handel i przemysł nie mają żadnego specjalnego kierownika, niktby bez wątpienia w to nie uwierzył, ale nie zdziwiliby się zbytnio wiadomości, że Anglia nie posiada oddzielnego ministra rolnictwa. Dlaczego? Dlatego prosto, że handel i przemysł są głównym źródłem bogactwa Anglii, gdy przeciwnie, gospodarstwo wiejskie zajmuje tam drugorzędne pod tym względem stanowisko. Zupełnie inny widok przedstawia u nas sposób zarządzania najzwyczajniejszymi funkcjami państwa. Nikt mi nie zaprzeczy chyba, że w Rosji rolnictwo posiada ściśle to samo znaczenie, jakie ma w Anglii handel zagraniczny i dziedzina przemysłu, i że odwrotnie, w Rosji handel i przemysł odgrywa taką rolę, że stanowiska ogólnych interesów państwa, jaką w Anglii odgrywa rolnictwo. W Rosji gospodarstwo wiejskie jest główną żywiącą i produkcyjną funkcją państwa. W Anglii czynność ta spełnia przemysł. Ale w Anglii istnieje jeden kierownik tej funkcji; nazywa się on ministrem handlu i przemysłu, albo nie nazywa się wcale, — co nie zmienia postaci rzeczy — dość, że jest człowiek nieskrepowany niczem w swej działalności i odpowiedzialny za wszystko co się dzieje w przemysle i handlu; u nas zaś przemysł i handel mają swego pana w osobie ministra skarbu, a rolnictwo ma aż siedm piastunków, ale ani jednego nieograniczonego i odpowiedzialnego kierownika. Zawiadują nim kawałkami czterech bodaj ministerów, ale wprowadzenie rolnictwa na racjonalne tory, podniesienie produktywności i t. p. uniemożliwia brak jednolitego kierunku. Rządowemu zarządcy rolnego Rosja nie posiadała dotąd wcale, boć niepodobna podciągnąć pod tę nazwę ów jeden wydział, który zajmuje się sprawami gospodarstwa wiejskiego w departamencie rolnictwa ministerium dóbr państwa. Niedziw przeto, że osia wszelkich gorących rozpraw, jakie wywołała klęska tegoroczna, jest konieczność złozenia kierunku rolnictwa w ręce jednego pana...“

Sprawy bieżące.

„Fakty — pisze „Nowoje Wremia“ — jakie w Schwarzenau były przedmiotem ożywionych narad hrabiego Kalnoky z gen. Caprivi, przybył świeżo, według zapewnienia gazet wieśskich, „wypadki w Stambule“, które jakoby zasyłyły jeszcze bardziej czoła obu wymienionych dyplomatów.

„Ścisłe mówiąc, w Stambule zdarzył się w tych czasach jeden tylko fakt polityczny, mianowicie zmiana gabinetu, dzięki której ster rządów ujęli ludzie mniej sympatyzujący podobno z Anglią i przymierzem potrójnem, niż da-

wny gabinet Kiamila baszy. Chodzi tu jednak nie tylko o tę zmianę, ale i o wcześniejszą od niej, a utrzymującą się dotąd uparcie wiadomość, wedle której sułtan dał statkom ruskim prawo przejazdu przez Dardanellę i Bosfor. Postanowienie to prasa zachodnio europejska omawia już od tygodnia, przypisując sułtanowi chęć zbliżenia się do Rosji. Na szpaltach kilku pism ukazał się nawet frazes: „nowe zwycięstwo dyplomacji ruskiej“, inne zaś gazety, nie mogąc wykrztusić tych wyrazów, używają formuły: „wypadki w Stambule“.

„My wcale dotąd nie wiemy, ile słuszności jest w tych domysłach; w oczach naszych to jest tylko dotychczas faktem niezaprzeczonem, że Dżawat basza, były gubernator Krety, przeciwko nominacji którego na tę godność rząd nasz nie miał do nadmienia, zajął miejsce Kiamila baszy, uchodzącego za główną sprężynę polityki, jakiej Porta holdowała od pewnego czasu w sprawie bułgarskiej, wbrew uchwałom traktatu berlińskiego. Sądymy też, że zaawansie jeszcze nazywać nowy gabinet turecki gabinetem „rusofilskim“, aczkolwiek przeszedł niektórych członków tegoż gabinetu dawalałby niejaki ku temu powody. Wogóle więc narazie wolno to tylko żywić nadzieję, że w Konstantynopolu intrygi dyplomatyczne, nieprzejawne dla Rosji, cieszyć się będą mniejszym niż dotąd powodzeniem.

„Zapewne niezadługo wyjaśni się teraz, do jakich rezultatów doprowadzi zjazd w Schwarzenau. Nikt jednak nie przypuszcza, aby wyjaśnienia te miały obudzić nowe obawy o pokój europejski, stanowczo bowiem brak przyczyn do takich kroków dyplomatycznych, któreby mogły zaniepokoić umysły ogółu. Przyjawszy nawet za fakt doniesienie, iż Porta pozwoliła wojennym statkom ruskim przepływać przez cieśninę, niepodobna przypuszczać, aby rzeczoną decyzją sułtana mogła wywołać protest ze strony jakiegokolwiek mocarstwa, nienależącego do przyjaciół Rosji, albowiem poruszenie tej kwestyi zniewoliłoby Portę do postawienia na porządku dziennym całego szeregu faktów, dowodzących, iż omawiane mocarstwa dalekie są od wyłączenia troski o interes Turcji. Bosnia i Hercegowina, Egipt, gospodarka angielska na Cyprze, tworzą właśnie zbiorek tak drażliwych punktów polityki zachodniego obozu antraksoidalnego, że dyplomaci tej polityki prawdopodobnie radzi będą nie budzić lica...“

W innym miejscu, zastanawiając się nad zmianami w ugrupowaniu mocarstw, „Wremia“ powiada co następuje:

„Zbliżenie Rosji do Francji stało się faktem, dokonany w obliczu całej Europy i uznany formalnie ze strony rządu naszego. Anglia w sposób bardzo dosadny dała Niemcom do zrozumienia, że życzy sobie zachować zupełną swobodę działania; w Turcji ujawnił się silny prąd w kierunku szukania punktu oparcia głównie w Rosji i Francji; wreszcie zebrało się wiele innych zjawisk, dowodzących że większość drugorzędnych państw Europy nie ma ochoty zaprzęgać się do rydwanu ligi pokój i solidaryzować się z ryzykownymi jej zamiarami.

„Wszystkie te okoliczności, razem wzięte, składają się na inny zupełnie niż dotąd obraz położenia ogólnego. Przymierze potrójne stoi w danej chwili odosobnione, nietyko pozbawione — na razie przynajmniej — wszelkich widoków dalszych rozgałęzień, lecz przeciwnie, z tą perspektywą, iż w pewnych warunkach może przejść do skutku poważne solidaryzowanie się wszystkich państw stałego ładu, nienależących do tego sojuszu. Nie naturalniejszego, że zarówno monarchowie: Wilhelm II, Franciszek Józef i Humbert, jakoteż kanclerze: Caprivi, Kalnoky i Rudini czują potrzebę wyjaśnienia sytuacji i uprzytomnienia sobie, co właściwie można osiągnąć w najbliższym razie i od jakich „kroków“ do czasu wystrzymać się wypadnie. Z konferencji monarchów i dyplomatów w takich sprawach mogą wyniknąć następstwa niepomysłne dla pokoju Europy. Pod tym względem szczególną otuchą napawa świeża zmiana gabinetu w Turcji. Z chwilą dymisji Kiamila baszy, uznają niewątpliwie w Wiedniu konieczność odłożenia na czas dłuższy najniebezpieczniejszej dla pokoju europejskiego kwestyi bułgarskiej i wogóle konieczność złagodzenia cokolwiek charakteru polityki austriackiej na Wschodzie, jakby obliczonej dotąd na drażnienie Rosji.“

„Nowoje Wremia“ dowiaduje się, że od chwili ogłoszenia aktu, zabraniającego jego wywozu z granic, do ostatecznego zamknięcia granicy, wysłano z portu petersburskiego około 170,000 cztw. żyta. Najwięcej żyta wywieziono do Niemiec, a potem idą Szwecja, Holandia i Dania.

Wędlug informacji „Grażdanina“, mini-

Syn Rakoczego

(RAKOCZY FIA)

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVIII WIEKU

Maurycego Jokaia.

Z upoważnienia autora przełożyła z oryginału węgierskiego Bolesława Jaroszewska.

Zachwycał się i gorączkował, wyobrażając sobie jak to będzie, gdy naprzeciw niemu z gęstwin ciemnych zarosli wyjdzie obrotny futer dzicz królewska, z twardą taką, jak gdyby ją odkradła człowiekowi-olbrzymowi... On przed straszny zwierzem śmiało stał będzie; ani zdrzty, ani się uklęknę. Chociażby rzyłał całą siłą gardzieli i paszczę groźnie otwierał, — na Jerzym żadnego to nie uczyni wrażenia. Przeczeka, aż lew się przybliży o pięć kroków, i kulą go trafi w sam środek czoła. Król czworonogich wściekłym skokiem do góry się rzuci i w powietrzu wyróciwszy kózka, martwy do nóg swego zwycięzcy runie, a tryumfator na głowie po-walonego potwora dumnie stopę postawi. Książę, ujrawszy to, powie: „tak, tyś jest naprawdę moim nieodrodnym synem!“

Jerzy, zasnawszy nawet, i we śnie z tygrysami i pan-terami walczył. Widział się już nawet paradującym w men-

cie, podbitej futer pantery, które na naturalnej jego właści-cielec zdobył on sam — własnym strzałem.

Jeszcze jutrzeńki nie było na niebie, gdy bęben wybił myśliwym pobudkę do wstania. Gdy po raz wtóry sygnał ten się rozległ, wszyscy zebrałi się już na podwórzu: każdy na koniu, że strzelba na ramieniu; psy prowadzone na smy-czy. Przed wyruszeniem tylkneli na rozgrzewkę po kielisz-ku trzęsionki i parami opuścili podwórze książęcego domu.

Jerzy nie posiadał się z radości, że od dawnych czasów konia znów dosiada; gdy wyjechali w pole, wszystkich wy-przedziwszy na swym wierzchowcu, kupionym wczoraj od ży-da — rozkoszując się wicherem, który mu twarz smałał, pędził prawie galopem. Wyznaczony mu do towarzystwa podko-morzy, Koloman Mikes, z trudnością dotrzymywał mu kroku, daremnie nawołując, aby powstrzymał bieg szalony, albo-wiem wszystką zwierzynę przedwcześnie gotów spłoszyć. Tego właśnie Jerzy wcale zrozumieć nie mógł: jeżeli zwie-rza spłoszy, toć jedynie zwierz na tem niecierpi...

Po za rodostępskimi wzgórzami, obrosłymi winem, cią-gnąca się olbrzymia płaszczyna istotnie wyborem dla my-sliwstwa była polem. Zarastała ją tak wysoka trawa i tu-rycza, że ogarom i wyżłom widać było zaledwie końce pod-niesionych ogonów. W dali zieleniły się krzaczyste zarośla, tu i owdzie zaś widać było i stawy, sitowiem powleczone. Przy boku niewielkiego wzgórza stała zabudowana z trzyczni-cateczką. Przed nią to zatrzymała się cała kalwakada. Po-ziadawszy z koni, każdy swojego rozsiadł i powierzył opie-ke książęcego koniuszego, który z niemi w tem miejscu miał zostać. Następnie myśliwi, tworząc długi łańcuch, wyszli

na środek pola, a tam nastąpiła narada, gdzie kto zająć ma po-sterunek. Rozstawili się mieli w równych odstępach w pół-kole, w kształcie olbrzymiego, rozpiętego wachlarza. Punkt zborny wyznaczyl sobie na szarżęciem zdaleka wzgórz, obrosłemu cyprysami. Pokolei losy ciągnęli t. j. zdźbła tra-wek, kto w którym miejscu ma stanąć. Jerzemu wypadł naj-lepszy, skrajny posterunek. „Wyborne stanowisko — przy-chwalali towarzysze. — Wiatr wprawdzie dumauch będzie w oczy, lecz za to woń prochu dziezy nie odstraszy; oprócz zaś zwierz, który sam ku tej stronie najwpiępier popię-szy — wszystkie innych strzelców chyłbione pociski napewno go w to miejsce zagnają“ — czyli że dla strzelca szansa po-dwójna. Jeden tylko Koloman Mikes losu nie ciągnął wcale, otrzymał bowiem zlecenie, by nie odstępował Jerzemu, musiał więc objąć sąsiednią obok niego placówkę. Księciu przypa-dło w udziale środkowe stanowisko.

Skrajni myśliwi wpiępier niż środkowi musieli wyruszyć na zajęcie swych stanowisk, żeby tem ostrożniej zwierzynę osaczyć.

Nawprost Jerzego, mniej więcej na pięćset kroków od-ległości od jego posterunku, wznosiły się bujne, wysokie za-rośla. Pan Koloman zwrócił mu uwagę, iż powinien strzel-bę trzymać w pogotowiu, z chwilą bowiem, gdy naganka roz-pocznie swe działanie, napewno rachować można, iż z tych krzewów wyskoczą na nich dziecz jaka, która tam teraz spo-kojną odprawia drzemkę.

Wróżba ta spełniła się istotnie bardzo rychło: zaledwie psy zjecha grać zaczęły, gdy z posród jałowca z wielkim po-spiechem wynurzył się ogromny, okazały zając i przebiegli-

szy o dwadzieścia kroków przed nosem Jerzego — gdzieś zni-knął ocalony.

Jerzy ani myślał strzelać do marnego zwierzęcia.

— Zając, mości książę, zając tam biegnie! — wołał Mi-kes zdumiony i zgorszony zarazem bezczynnością Jerzego.

— A słusznie robi, nieborak. Jeszcze mógłby go kto zabić.

— Dlaczego książę nie raczyłeś wystrzelić?

— Nacóżem miał do zająca strzelać? Sądzę, iż zając nie jest dziczą drapieżną.

— Nie drapieżną? Nie drapieżną?... Ba, toć prawda. Lecz mięgo za to ma bardzo smaczne, zwłaszcza gdy je przy-rządzą w occie z pieprzem i imbirem.

— Bóg strzeż, że nie jestem służącym mego kucha-rza, abym miał do kuchni zwierzynę mu dostarczać!

— A na cóż, mości książę, polować zamierzasz?

— Czekam aż się jaki lew pokaże.

— Lew? Książę masz nadzieję lwa tutaj zobaczyć?... —

Pan Koloman Mikes zmuszony był aż przysiąc na kretowi-sku, inaczej bowiem z wielkiego śmiechu nie byłby się mógł na nogach utrzymać. — Ha ha ha! tutaj na lwa polować?... Ależ, drogi książę, w tej całej okolicy, jak długa jest i sze-roka innego lwa nie znajdziesz nad malowanego, w kalen-darzu naszego miłościwego pana. Lew bowiem, według zo-diaku, jest znakiem miesiąca kwietnia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

steryum dóbr państwa zamierza przeznaczyć 25,000 rs. tytułem kredytu na zaliczenia dla tych właścicieli ziemskich, którzyby pragnęli urządzić w swych wsiach prowizoryczne warsztaty mechaniczne, gdzie włościanie w razie potrzeby mogliby naprawiać narzędzia rolnicze.

„Nowoje Wremia” donosi, że pewne gro- no obywateli ziemskich przedstawiło do zatwierdzenia opracowaną przez siebie ustawę Towarzystwa ubezpieczenia od kradzieży koni i w ogóle inwentarza. Kapitał zakładowy wynosi 500,000 rubli i składa się z udziałów 50 rublowych.

Departament lekarski opracował ostatecznie przepisy sanitarno-lekarskie dla fabryk i zakładów przemysłowych. Wiadomość tę podaje „Grazdanin”.

Z Wiednia.

Korespondencya własna „Wiek”.

8 września.

Ćwiczenia wojskowe w okolicy Schwarzenau skończyły się i monarchowie odjeżdżali. Pożegnania zaczęły się jeszcze w niedzielę. Najprzód kanclerze, Caprivi i Kalnoky, pożegnali jednocześnie, pierwszy cesarza Franciszka Józefa, drugi cesarza Wilhelma, zaraz zaś po audyencyach każdy pospieszył do swego monarchy z raportem. Tegoż dnia w południe cesarz Wilhelm i król saski z synem udali się do kwatery obozowej arcyksięcia Albrechta, gdzie zastali zgromadzonych arcyksiążąt, generałów i oficerów sztabowych. Cesarz i król obradzi- li wielu z nich to portretami swemi, do ordera- mi, to przydatkami do orderów i zostali na śniadaniu, do którego przy dwóch stołach za- siadło 165 osób. Arcyksiążę Albrecht wznosił toast na cześć cesarza Wilhelma, króla saskiego i armii niemieckiej, a cesarz Wilhelm na cześć cesarza Franciszka Józefa, arcyksięcia Albrechta i armii austro-węgierskiej, przyda- jąc, że te dni kilka, które spędził przy niej, wśród swoich towarzyszy broni, sprawiły mu prawdziwe zadowolenie.

Wczoraj przed południem monarchowie zgromadzili około siebie wódzów, generałów, ofi- ców sztabowych i wyrazili im najwyższe swoje uznanie i zadowolenie. W godzinę później ce- sarz niemiecki, pożegnany najserdeczniej przez cesarza Franciszka Józefa i arcyksiążąt, odje- chał do Monachium. O godzinie 2 ej opuścił Schwarzenau król saski, podobnie pożegnany, a w parę minut później cesarz Franciszek Jó- zef z całym orszakiem swoim udał się do Wied- nia.

Cesarz przybył tu przed wieczorem. Z ra- na zaś wrócił do Elischaau hr. Taaffe, a nadto przybył z Pragi namiestnik hr. Thun, i jak mniemają, przywiózł do zatwierdzenia program przyjęcia cesarza w Pradze i Libercu.

Odwiedziny odbierane w Pradze zamierzają być odzwądnieniem gościom swoim w takich sa- mych lub jeszcze liczniejszych gromadach, jak- ie do nich zjeżdżają. Zaczęli od Wiednia. Przybyło ich tu przedwczoraj dwoma pociągami kolei żelaznej przeszło tysiąc osób. Wszyscy uczestnicy mieli na piersiach tabliczki z na- pisem: „Pozdrowienie z Pragi.” Znaczny tłum ludności czeskiej zebrał się przed dworcem kolei dla ich powitania, które miało być o wiele uroczystsze, ale policja odmówiła pozwolenia. Antysemicki wiedeński, którym jakaś część tej rewizyty powinna była przy- paść w udziale, wcale się nie pokazał. W teatrze Karola odbyło się po południu przedstawienie amatorskie w języku czeskim na cześć gości, a wieczorem ucztą w lokalu stowarzyszenia Slovańska beseda.

Ponieważ w tym samym dniu przepadła rocznica koronacji Leopolda II, którą młodo- cześni chcieli jak najuroczystiej obchodzić a tak liczna gromada właśnie na ten dzień przyje- chała do Wiednia, widać z tego, że wpływ mło- doczeski nie jest tak ogólnym jak to powszechnie sądzi.

Jakoz agitacye w celu urzeczywistnienia demonstracji w d. 6 b. m. spełzły na niczem. Rada miejska Pragi całkiem odmówiła współ- udziału i poparcia, ludność nie zgodziła się na doborową iluminacyę, nawet na wystawie pu- bliczność nie zebrała się, liczniej niż to bywa zwykle w niedzielę. W klubie młodoczeskim odbyło się posiedzenie celem pogodzenia Kra- marza z Vaszatym i to się podobno udało. Po posiedzeniu wszyscy członkowie klubu poje- chali na wystawę. Ponieważ zapowiedzieli gremialnie przybycie, komitet wystawowy wy- szedł na ich spotkanie. Prezes komitetu, hr. Zedtwitz, witając ich, wyraził się, że zapewne przybywają podziwiał postępowanie czeskie- go w przemyśle i sztuce, na co odpowiedział Tilszer, że przybyli tu dla uczczenia rocznicy historycznej. Na tem się demonstracya skoń- czyła. Pospółstwo śpiewało pieśni patriotyczne, ale te same, które codzień lub przynajmniej co niedzielę, na wystawie śpiewa.

Ze wsi i miast

(Wiadomości i listy)

— Z pod Łęczycy donosi nasz korespondent.

Obecnie gdy coraz więcej się upowszechnia- ją wędrowniki po kraju, pozwól sobie zalecić uwagę turystów kościół w wsi Tumie, odleg- ły o nie całe dwie wiorsty od Łęczycy. Jest to jeden z najdawniejszych, był niegdyś kole- giatą najpiękniejszą po katedrach, dla tego nosi tytuł archikolegiat. O czasie założenia tej świątyni objaśniała tabliczka marmurowa, znaj- dująca się w bocznej ścianie wewnętrznej, na której było wypisane: że stanęła w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa, a sam kościół w tym kształcie, jak dziś jest, miał powstać w 1180 roku. Świątynia wybudowana z kamienia ciosowego, z dwoma wyniosłymi wieżami, a naroznie kamienie są tak urobione, że nie- potrzebowały być w rogach spajane. Przed laty 12-tu szczegółowo rozglądał się w tej świątyni znany archeolog profesor Łuszczew- wicz i wydał o niej osobną monografię. Nad zakrystyją znajduje się krótki i nieczytelny na- pis. Piszący te słowa, otrzymawszy dokładną zwiększoną fotografię drzwi zakrystyi, takową przesłał Akademii Krakowskiej i otrzymał od

profesora Łępkowskiego odpowiedź, że ów na- pis nad węgarami drzwi, czytać należy: „Jezus Christus — Maria — 1487 r.” W skarbcu są różne pamiątki, mające pod względem arty- stycznym ważne znaczenie, są tam rozmaite rzeźby, malowania na drzewie, szczególnie in- teresujące jest wizerunek Boga Ojca i inne przedmioty, warte bliźszego obejrzenia. Apa- rata kościelne wydobyte z pyłu i znakomicie odnowione za staraniem poprzedniego probo- szcza księdza Ruszkowskiego, mogłyby być o- zdoba niejednego kościoła katedralnego. Od 1819 r. ów kościół w Tumie zaczął chylić się do upadku, a ustanowiona przy nim niewielka parafia, niewiele wpływała na utrzymanie świątyni w dobrym stanie: dopiero przed laty piętnastoma, gdy rządy parafii objął ksiądz Józef Ruszkowski, użył wszelkich możebnych środków, aby ocalić gmachy od zupełnej ruiny, czego też w znacznej części dokonał. Wkrótce ks. R. otrzymał inne przeznaczenie, lecz na jego miejsce przybył również gorliwy i ener- giczny ksiądz Urbanowicz, który przedewsz- ym zabezpieczył popuszczone dachy i sklepie- nia, ołtarze wszystkie odnowił i ściany obraza- mi przyozdobił. Obecnie przystąpiono do re- stauracyi wież. Jest nadzieja, że przed zimą restauracya wież dokonana zostanie i nowe krzyże ujrzymy na tych wieżach z ofiarności p. Boet., bliźniego sąsiada Tumy. Pozostanie jeszcze wiele i wiele do zupełnego wyrestauro- wania tej starożytnej świątyni, lecz jest na- dzieja, że przy dobrej woli odnowienie kościoła doprowadzone zostanie do końca.

— Ze Sterdyni (gub. Siedlecka) donoszą nam: W dniu 26 sierpnia o godzinie 9-iej rano osa- da nasza położona w głuszy pól i lasów poru- szona została niezwykłym zjawiskiem. Od strony Kossowa ukazał się jeździec na rowe- rze.

Był to pierwszy wypadek tego rodzaju w Sterdyni od stworzenia świata, a że w osadzie są tacy co od stworzenia swego nie widzieli nic więcej nad dwa sąsiednie miasteczka, zdziwie- nie więc opanowało ich umysły.

Zbiegli się ciekawie przed dom, do którego rowerzysta przybył.

Był to p. Karol Szmít z Warszawy. W dniu 26 sierpnia wyjechał on z Warsza- wy o godz. 6 ej rano, był w Jablonnie o godz. 7 m, 10, przy rzecze Narwi, o godz. 8 ej, w Se- rocku o 8 m. 50. W Serocku odpoczął pół go- dziny, a o 12 ej dotarł do Wyszkiwa odległego od Warszawy o 60¹/₂ wiorsty, t. j. do Wyszko- wa jechał 6 godzin, czyli po 10 wiorst na go- dzinę.

Ztąd bez odpoczynku ruszył do Ostrowia, na 72-iej w. odpoczął minut 15, a o godzinie 5 m. 10 był w Małkini, odległej od Warszawy tą drogą o 120 wiorst. Tu był kres drogi zso- sowej, gdyż z Małkini można dostać się do Ster- dyni albo piaszczystą drogą wiorst 22, albo plem- tem kolei Siedlce-Małkini do st. Telaki i ztąd do Sterdyni. Nie znając drogi p. S. prowadził rower plantem kolei, a o 9-iej w wieczór, zmę- czony zanocewał u droźnika na 3-iej wiorście. Dnia 26 sierpnia rano o 6 ej puścił się w dalszą drogę przez plant i Kosów wiorst 17 i o 9-iej m. 10 rano stanął u celu.

O godzinie 3 ej tegoż dnia puścił się niezłym gościem o 10 wiorst do wsi Sabnie. Na wi- dok roweru baby uciekały z pola, wieśniacy zatrzymywali wozy, chłopcy pędzili za „ko- niem niezłym”. Obecnie „niezły” jest głównym przedmiotem gawęd i debatów.

— Wywóz gęsi za granicę. Handlarze za- graniczni, korzystając ze spadku kursu rubla, w obecnym czasie rzucili się do zakupu gęsi i codziennie do Sosnowca nadchodzi z Łaz i Kłomnic po kilka wagonów tych ptaków dla dalszej ekspedycji do Saksonii i Alzacji. Nad- to żydzi codziennie dostawiają do Sosnowca znaczne partie gęsi w skrzyżkach i takowe w brankardach pociągów zagranicznych ekspe- dygują do Katowic i innych miasteczek sąsie- dnich.

— Z Krasnegostawu donoszą nam, że wy- dajność zboża w okolicy jest bardzo licha; w najlepszym razie, żyto wydaje 5 ewierci z ko- py, a przeważnie po korcu lub 3 ewierci, owies też nie szczególnie daje rezultat omłotu. Zbiór grochu będzie średni, kartofle na niższych gruntach liche, na wyższych zaś dadzą zbiór niezły. W ogóle urodzaj tegoroczny jest mniej niż średni.

— Z Piotrkowa donoszą nam: W końcu bie- żącego miesiąca amatorowie sztuki dramatycz- nej zamierzają urządzić przedstawienie teatral- ne, z którego dochód użyty będzie na rzecz To- warzystwa dobroczynności i straży ogniowej ochotniczej. Odegrane będą na tem przedsta- wieniu „Śluby panienskie” Fredry.

— Z Radomia. Wystawa dzieł sztuki i obra- zów na rzecz Towarzystwa dobroczynności ma być otwarta 13 b. m. Inicytorowie usilnie sta- rali się, aby zgromadzić jaknajwięcej przedmio- tów mających wartość artystyczną lub pamiąt- kową. Słychać, że władza duchowna zezwoliła na wystawienie kilku nader cennych okazów z bogatego skarbcu katedry sandomierskiej. Z okolicy wielu posiadaczy cennych obrazów przyrzekło przyjąć udział w wystawie, jest za- tem nadzieja, że wystawa będzie godna wzię- cia. Obecnie inicytorowie pracują nad ułoże- niem katalogu, który zawierać będzie możliwe szczegółowy opis każdego dostarczonego na wystawę przedmiotu.

— Z Wilna donosi nasz korespondent: Zabudowania wystawowe są już prawie u- kończone. Wzniesienie ich kosztowało około 2,500 rs.

Do działu inwentarza zameldowano okaza- przesyłkę stu wystawców.

Wielkie zainteresowanie budzą zawczasu a- merykańskie woły garbate, do konnej jazdy u-żywane; woły te zaprodukować na p. Hilary Łęski z Waki (pow. Trocki), który poraz pier- wszy przyjmuje udział w naszej wystawie.

P. Emiliań Butkiewicz (pow. Lidzki) zamel- dował swe okazały prawie do wszystkich działów ekspozycyj.

Miedzy innymi, p. But, zaprodukuję niezna- ny u nas prawie gatunek świń „polsko-chin- skiej”.

Wystawców z Królestwa Polskiego przyję- cie udział w działach inwentarza kilku, ale po za konkurs.

Miedzy innymi trzodę chlewną nadeszła p. Bobrowski ze Snopkowa (gub. lubelska).

Do działu przemysłu drobnego i rzemieś- la zameldowało okazały kilkunastu wystawców, a w tej liczbie kilku z Warszawy.

Wydatki, jakie w r. b. będą musieli ponieść pp. wystawcy, zmniejszą się znacznie wskutek- tego, iż zarządy kolei Warszawsko-Petersbur- skiej, Libawsko-Romeńskiej i Poleskiej, zgo- dziły się na przewiezienie bezpłatnie do Wil- na i z powrotem wszelkich okazów, przezna- czonych na wystawę.

Komitet wystawy rozestął wezwania do 900 blisko gmin, w obrębie 4-eh gubernij: Wileń- skiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej i Mińskiej, do włościan, aby udział w wystawie przyjęli. Wezwania to jednak pozostanie prawdopodob- nie bez skutku. Jeśli wyroby włościan znaj- dą się na wystawie, to będziemy to zawdzię- czali pp. ks. Ogińskim, M. Wańkowiczowi, F. Swidzie, M. Szczytowi i innym obywatelom ziemskim, którzy dostarczą wyrobów wło- ściańskich taskawie się podjęli.

Liczba nagród Towarzystwa wyścigowego w r. b. została znacznie zwiększoną: medali złotych będzie pięć, kilkanaście dyplomów na medale złote i srebrne, 20 medali srebrnych wielkich, 30 małych, 40 medali brązowych, kilkadziesiąt listów pochwalnych. Na nagro- dy pieniężne komitet w r. b. przeznaczył 600 rs.

Niezależnie od wymienionych powyżej na- gród Towarzystwa za wystawione w r. b. oka- zy, będą rozdane nagrody następujące:

1) Od ministerium dóbr państwa rs. 200 w gotówce; oprócz tego narzędzia rolnicze (wy- stawcom włościanom) 4 plugi, rafa i młocarnia.

2) Od Towarzystwa ekonomicznego w Pe- tersburgu 18 nagród, a mianowicie: medal wiel- ki srebrny, 2 małe srebrne, 5 brązowych, oraz 10 listów pochwalnych.

3) Od Petersburskiego Towarzystwa rolni- czego: 1 medal srebrny i 3 med. brązowe.

4) Od Moskiewskiego Towarzystwa rolni- czego: 1 medal srebrny, 2 med. brązowe i 5 listów pochwalnych.

5) Od hr. Konstantego Przezdzieckiego czte- ry nagrody pieniężne, a mianowicie: rs. 100 za konia włościańskiej rasy żmudzkiej, oraz 3 nagrody po rs. 50, za okazy przemysłu domo- wego włościańskiego.

6) Od Towarzystwa opieki nad zwierzętami: 2 medale srebrne i 3 brązowe.

7) Od Towarzystwa popierania hodowli pta- ctwa, 2 medale brązowe; nakoniec

8) Od miasta Wilna rs. 100.

— W Homlu (gub. Mohylewska) 24 z. m. wybuchnął groźny pożar. Ogień wyniósł wśród zabudowań drewnianych, a podsypany wiatrem szerzył się z nadzwyczajną szybkością i objął domy murowane, składy i sklepy. Znaczna część miasta poszła z dymem, a straty miesz- kańców wskutek tego pożaru wynikłe wynoszą przeszło półtora miliona rubli.

KRONIKA

— Akt uroczysty uniwersytetu warszaw- skiego odbędzie się jutro. Wykłady rozpocz- ną się od poniedziałku.

— Do instytutu muzycznego, pomimo pod- wyższonej na ten rok opłaty, zapisuje się wie- lu uczniów i uczennic. Dotychczas przyjęto blisko sto osób przeważnie do klasy skrzypiec i fortepianu. Obiega pogłoska, że na miejsce prof. Schlötzera, odjeżdżającego do Moskwy, zaproszony zostanie do grona profesorów in- stytutu znakomity pianista Aleksander Micha- łowski.

— W teatryku Wodewil dziś odbyć się ma zabawa na rzecz Towarzystwa ratowania to- nących.

— Kanalizacya. Ponieważ nie wszystkie ro- boty kanalizacyjne objęte programem na rok bieżący będą mogły być przed nadejściem zimy ukończone, przeto główny inżynier kanalizacyi zaproponował komitetowi kanalizacyjnemu wy- bór ulic, które za najpilniejsze uważa.

Nad tą kwestyą obradować ma komitet na posiedzeniu dzisiejszym. Według zdania p. Lindleya, ulice Przechodnia, Zima, Widok i Krucza powinny być skanalizowane jeszcze w roku bieżącym.

— Zapis. S. p. Teofil Barciomowicz, b. nau- czyciel r. s. dy, ostatnio gubernier przywatny, zmarły niedawno w gub. Grodzieńskiej, zapi- szał kapitał wynoszący 23 000 rubli w listach zastawnych wileńskiego Banku ziemskiego, na utworzenie czterech wsparć corocznych dla nauczycieli, którzy najmniej lat 30 przebyli w swoim zawodzie. Według woli testatora zapis wówczas dopiero wejdzie w wykonanie, gdy z procentów składanych kapitał powiększy się do 30,000 rs. Kuratorami zapisu s. p. Barciomowicz naznaczył p. Leopolda Wasowicza, właściciela dóbr Zaniewice, d-ra Henryka Mieszkowskiego, oraz mecenasa Andrzeja Brze- zińskiego. Ponieważ ten ostatni już nie żyje, dwaj poprzedni wybiorą trzeciego kuratora.

O zatwierdzenie legatu już odpowiednio kro- ki poczyniono.

— Komitet opieki nad plantacjami miejskie- mi występuje z projektem zupełnej reformy kil- ku ważniejszych i większych skwerów a mianowicie: na Krakowskim-Przedmieściu, na placu Zielonym, na Muranowie, na placu Ban- kowym i na Nalewkach. Projekt ma na celu zamianę skwerów otwartych na zamknięte ogro- dy, w których będzie można zaprowadzić wło- ściwe drzewa, kwiatniki, uregulować aleje i zastosować przepisy porządkowo-policyjne, co do niewpuszczania osób niechlebnie ubra- nych, wprowadzania psów i t. p.

Komitet plantacyjny na początek zamierza w roku przyszłym przerobić na ogród skwer na Krakowskim-Przedmieściu.

— Kasa oszczędności pocztowa ma być o- twarta w Warszawie jeszcze w ciągu miesiąca bieżącego, przy głównym kantorze pocztowym na placu Wareckim. Przyjmowanie i wyda- wanie wkładów odbywać się będzie w niej we- dle warunków, stosowanych w kasach oszczę- dności, istniejących przy kantorach i oddzia- łach Banku państwa.

— Trzeci most. Czytamy w „Dzienniku Warsz.”: Jak wiadomo czytelnikom, zaproje- ktowano połączyć warszawskie brzozy Wisły trzecim mostem stałym. Według obliczeń przedwstępnych, koszt budowy mostu obliczo- ny został w przybliżeniu na 3,500,000 rs. Most budowany zostanie naprost ale Jerozolimskiej. Obecnie wyznaczona jest komisja pod przewo- dnictwem p. zarządcy generalnego warszawskim okre- giem komunikacyi, rz. r. s. Kostaneckiego, która ma się zająć zbadaniem projektu, a na- stępnie kierować budową mostu. Do składu

komisji weszli przedstawiciele władzy wojsko- wej, ministerium komunikacyi i zarządu mia- sta. Ze względu, że przy półmilionowej lu- dności Warszawy, jeden most Aleksandrowski dla utrzymania prawidłowej komunikacyi po- między Warszawą a Pragą jest niedostateczny i że zatem zbudowanie trzeciego mostu jest po- trzebne nie tylko interesie władzy wojskowej, lecz i dla mieszkańców, przeto polecono zarzą- dowi miasta, ażeby przedstawił wnioski, w ja- kim stopniu będzie mógł przyjąć udział w bu- dowie rzeczonego mostu.

— Sprawa porządku. Przed nastąpieniem zimy i zawieszenia sezonu budowlanego, dopeł- niony zostanie powtórna rewizya wszystkich posesyji, celem przekonania się, czy właścicie- le uskuteczniili wszystkie polecenie im na wi- sione roboty, dotyczące odnowień zewnętrznych, reparacyi dachów, przeróbek lokali dla stróż- ów i t. p. W razie zauważenia uchybień w tym względzie, niezależnie od pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej, przedsiębiorcy zostaną potrzebne roboty na koszt gospodarzy.

— Oświetlenie elektryczne, wypróbowane świeżo z bardzo pomyślnymi rezultatami, ma być już w miesiącu przyszłym wprowadzone do wszystkich wagonów korytarzowych na pociąg- ach kurierskich kolei Warszawsko-Wiedeń- skiej.

— Ulice Gnojna do Grzybowskiej, Widok (cała) i Krucza od alei Jerozolimskiej do Wil- czej zostały dla przejazdu zamknięte.

— Towarzystwo ślacy, jak słyhać, zawią- zuje się w Warszawie. Inicytorem w tej sprawie jest pewien atleta tutejszy, który na arenach zagranicznych pokilkakroć odnosił zwycięstwa.

Literatura i Sztuka.

< Dzisiaj o godz. 11 przed południem odbyła się próba generalna z widowiska inauguracyjnego, które ma się odbyć jutro. Krzesła zapelnili wi- dzowie zaproszeni, przede wszystkim rozpatrują- cę się w szczegółach odbudowy. Opinia o niej wy- padła nader pochlebnie: w przeróbce dokonanej sa- la widów wygląda prześlicznie. Chociaż rozsze- rzona znacznie, wydaje się szczerplejszą niż poprze- dnią, dzięki zapewne stylowi ornamentacyi, lek- kich, ażurowych, ale wybornie ukladających się do ogólnej harmonii. Rzeczywiście w sali jest lu- żniej i wygodniej. Oświetlenie elektryczne, urzą- dzone efektywnie, wcale nie daje przedmiotom nie- naturalnego wyglądu, jak się tego obawiano. Mie- sce dla orkiestry, obszernie.

Stanowczo twierdzić można, że pod wzglę- dem dekoracyi teatr Wielki stał na wysokości europejskiej. Sztuczne światła kolorowe bardzo piękne, łagodne, jednolite, maszynerya sceniczna działa ładnie i bez wysiłku, który dawniej nie- raz bywał widoczny. Wejścia do sali widów ob- szersze, wykintane, dobrze sprzedają o wewnątrz, które z pewnością nie ustępuje w niczem najpi- eńszemu teatrom zagranicznym.

O widowskim problemie na teraz nie powiemy nie, odkładając to do jutrzejszego przedstawienia; w tej chwili konieczny jest natłok z odniesieniem wrażeń, które dla dokonanej odbudowy teatru Wielkiego są bardzo pochlebne.

Zbliżka i zdaleka.

— August Fourès, głośny we Francyi poeta langwedocki, zakończył życie w Castelnaudary, w 42 roku życia. Główne tomy jego poezyi noszą tytuł: „Les Grills” (Les Grillons) i „Les Cants del Sulheh” (Les Chants des So- leils). W druku jest i wydzie niebawem trze- ci tom utworów Fourès’a pod tytułem: „La Segó” (La Moisson). Nazwy te świadczą sa- me, jak dalece różni się we Francyi różne dyalekty między sobą. Jest to tak powszech- ne, że południowiec nie rozumie często ziomka z północnych departamentów i nawzajem.

— „Pozytywiści”. Ejże, czy nie prze- brzmiało już to chełpliwe poniekąd miano, nie- dawno tak nowe, tak „młode”? Czy nie znaj- dą się wśród ostatniego pokolenia jednostki, którym bodaj tłumaczyć wypadłoby i objaśniać aspiracye, dążności i zimne zapęły męzów nau- ki „sub hoc signo” walczących i... nie zwycię- żających? „Tout passe, tout lasse, tout cas- se...” Tak mogli powiedzieć i wielu powie- diało sobie niewątpliwie w dniu 5 września r. b., kiedy zebrał się na paryżkim cmentarzu Péra-Lachaise nad mogiłą Augusta Comte, fundatora pozytywizmu, ku uczczeniu trzy- dziesiątej rocznicy jego śmierci.

Trzydzieści lat,—jakże to niewiele! A je- dnak... nielecnie zebrani uczniowie i wielbi- cielem Comta, z bólem zapisali w sercu, jako szereg ich i lardo się przeczadzili. Naprósto powtarzali sobie, że „pozytywizm jest meto- dą”—frazes, który nieledwie przysłówiem po- pularnem był przed laty piętnastu. Nowe dzi- siaj sitka na kółku,—coż robić.

Na rozchodem poskądali na mogile wianu- szki stokrotek białych, krasnych i sinych, oraz parę wieńców zieleni spowitych w białe szarfy,—symbol młodości... Augusta Comte.

— Autentyczne a wzruszające. W maju ro- ku 1890 umarł we Francyi, w Pénigat b. ka- pitan Lesgourges, osierociwszy... psa, na- zwiskiem „Black”, przywiązany doń ponad wszelki wyraz. Kiedy kapitan umarł, pies nie odstępował go do chwili, w której zabito wie- ko nad jego trumną; siedł za nią na pogrzebie, i, jak zapewniali, dziesięć dni przeleżał na mogile nie jedząc i nie pijąc. Dziesiątego dnia zawlekl się z mogiły ku mieszkaniu dawnego pana wyjąc bez przerwy żałośnie. Nakarmio- ny tutaj, wrócił znowu na mogiłę.

Rodzina zmarłego zabrała do siebie psa i utrzymuje go najstaranniej. Około południa „Black” znika: wszyscy wiedzą dokąd idzie. Idzie na grób pana, i do zachodu słońca leży na mogile, poczem, wieczorem powraca. Szesa- ście miesięcy upłynęło od śmierci kapitana, a wierny pies ani razu nie skrewił.

— Historyczny hotel. Najstarszym hote- lem w Europie jest „Hotel des Trois Rois” w Bazylei, który istniał już w roku 1026. W hotelu tym mieszkali współcześnie cesarz Konrad II, syn jego Henryk III i Rudolf, osta- tni król Burgundyi, kiedy odbyli konferencyę, w skutku której, Rudolf odstąpił swoje kró- łstwo Henrykowi.

— Nowy pociąg cesarski. Na dworcu ko- lejowym w Potsdamie można teraz oglądać po- ciąg, jaki kazał zbudować dla siebie Wilhelm II. Liczy on 17 wagonów, urządzonych isto-

tnie z niesłychanym podotk zbytkiem i kon- fortem. Stawiają go ponad wszystkie podobne pociągi w Europie i w Ameryce. Dość powie- dzieć, że jeden z wagonów przedstawia salę tronową; inny przeznaczony jest na posiedze- nia rady ministrów; jeszcze inny na salę kon- certową i t. d.

Pociąg ten kosztuje cztery miliony marek. — Dobry przykład. Baron von Stumm, je- den z największych przemysłowców w Niem- czech, oznajmił robotnikom w zakładach jego pracującym, że dopóki trwać będzie obecna drożyzna, on, Stumm, dopłacać będzie każdemu z nich od 5 do 10 marek miesięcznie, zależnie od wieku robotnika. Taką podwyżkę otrzy- mywać będą wdowy i inne osoby pensye z jego kasy pobierające.

— U Bismarka. Są dzienniki, które zapo- wiadają wizytę księcia Alberta pruskiego, ma- jącego jakoby odwiedzić Bismarka. Otóż za- pewnić możemy, że ta wizyta już się odby- ła i to w dniu 2 września, w 21-szą roczni- cę Sedanu, którego głównym autorem był Bis- mark, pospółu z anarchią francuską. Książę Albert i Bismark spotkali się na stacyi Ham- mersmühle. Rozmowa trwała do 20-tu minut i toczyła się przeważnie o wypadkach francuz- ko-pruskich z przed lat 21, oraz o świeżo wy- danych pamiątkach Moltkego. Bismark wy- dał się bardzo starym i znudzonym księciu Al- bertowi; z trudnością zdawał się dźwigać uni- form wojskowy, który na cześć księcia Alberta przywdział. Zestarał się i pobił niewymy- slalnie. Oczy tylko błyszczały chwilami jak da- wniej... u Bismarka.

Handel i przemysł.

— Zły urodzaj w latach 1889 i 1890-ym kartofli, jako głównego produktu, z którego pe- dzi się okowite, wywołał zmniejszenie się i ograniczenie produkcji jej w gub. Piotrkow- skiej w r. z. W przeszłym półroczu, roku ubiegłego, czynne były w tej guberni 44 go- rzelnie i 2 gorzelnie z drożdżowniami, czyli o 5 gorzelni mniej, niż w półroczu odnośnym roku poprzedniego, w drugim zaś półroczu r. z. funkcjonowało 41 gorzelni, z których 1 no- wozbudowana, a 2 gorzelnie z drożdżowniami, czyli o dwie fabryki mniej, niż w 2-giem półro- czu r. 1889-go. Okowite pędzone z kartofli z niewielką domieszką maki i siodu, przeważ- nie zielonego. Jedynie w gorzelniach w Woli- Krysztowskiej i Kielcach, wyrabiających tak- że drożdże prasowane, użyta była przy fabry- kacyi mąka żytnia i kukurydza, oraz słód, a gorzelnia w Maluszynie przerabiała melasę z buraków cukrowych. Wszystkie gorzelnie pędzone przy fermentacyi przez 3 doby trwają- cą, oprócz gorzelni połączonych z drożdżow- niami, które co 2 doby wzniewiały fermenta- cyę. Ogółem wypalono w r. 1890-ym okowi- 42,595,638-o stopni, mniej, niż w r. 1889 o 1,141,056 o stopni.

— Dwie gorzelnie połączone z fabrykacyą drożdży wyrobiły w r. z. w gub. Piotrkow- skiej 1,333,349 funtów drożdży prasowanych, mniej, niż w roku 1889-ym o 125,885 f., co nastąpiło z powodu smniejszenia się zapotrze- bowania wyrobów tych fabryk w obec znacz- nego dowozu drożdży z fabryk w innych gu- berniach.

— W r. z. funkcjonowało w gub. Piotrkow- skiej 39 browarów, czyli o 1 mniej, niż w r. poprzednim. Z 4,994 zacierów, na które uży- to 322,780 pudów siodu, wyrobiono piwa: ba- warskiego 1,498,262 wiader i zwyczajnego 270,850 wiader — ogółem 1,769,112 wiader, czyli mniej, niż w r. 1889 o 115,328 wiader. Zmniejszenie produkcji piwa w browarach, gub. Piotrkowskiej, głównie przypisać należy tej okoliczności, że konsumpcya tego trunku zmalała w skutk ograniczania wydatków przez robotników, głównych konsumentów piwa w gub. Piotrkowskiej, w skutek zastoju w je- przemyśle.

OKOWITA.

Warszawa dnia 10 września 1891 r.
Hurt. skł. wiadro 100¹/₂ 11.72 do 11.78
Pół jed. szyn. 78¹/₂ 9.14 9.19 z akcyzą
100¹/₂ 11.82 11.89 i z dodatkiem
78¹/₂ 9.22 9.27 2%
Ceny Warsz. Reklifikacyi, loco ul. Dobra 18.
Z akcyzą Wiadro 100¹/₂ rs. 11.45
Bez akcyzy „ „ 2.22 netto
Na wywóz zagranicę, oprócz premij wywozowej (na 100¹/₂ kop. 32) i drogowej w beczie kontraktowej, od- dane franco aktem rewizyjnym granicznym wyniosły: wiadro 100¹/₂ rs. 1.00 do rs. 1.05.

Z TARGÓW.

